Seryja II, Tom 1. Sobota, 26-go września 1891. Nr. 13.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

CO BĘDZIE?

W Rosyi głód. W Niemczech drożyzna, która wzrasta z każdym niemal dniem. W Austryi lud i tak już biedny i zbiedzony dziś nie ma za co chleba codziennego kupić. We wszystkich tych trzech krajach lud polski cierpi już dziś i będzie coraz więcej cierpiał. Gazety zaś nasze piszą, że „gospodarze" zacierają ręce, bo dobrze sprzedali swe zapasy. Szlachcic nabił sobie kabzę i żałuje tylko, że bardziej chyży żydek-kupiec jeszcze więcej niż on zarobi, jeżeli go po drodze policyjant nie okradnie.

Tak to karmią się panowie nietylko pracą, niewczasem i niedolą ludu, ale nawet jego głodem... Cóż z tego, że milijony ludu nie mają co jeść, ale dziedzic, który zawsze coś ma na sprzedaż, spieszy na rynek, by w spisku z kupcem wyzyskać głód krajów sąsiednich dla tem silniejszego wygłodzenia swego własnego kraju, swej własnej ojczyzny.

W zaborze pruskim nasi posłowie drżeli na myśl utracenia możności wyzyskania klęski krajowej, jeśli rząd ulegnie głosowi ludu i zniesie cło na zboże. To cło wszak jest cłem głodowem, zamykając granicę dla wwozu chleba, jeszcze bardziej ogranicza ono ilość zboża, którego w tym roku przyroda i tak poskąpiła spracowanym masom ludowym.

W zaborze rossyjskim tylko żandarm i bagnet carski był w stanie zatrzymać spekulacyję wywozu zboża. A gdy ukaz carski obwieścił, że tylko do dnia 27 Sierpnia można będzie wywozić żyto, to szał ogarnął nasze ziemiaństwo i kupiectwo. Sumiaste wąsy polskie splotły się w jeden warkocz z wyślinionemi pejsami i razem ciągnęły wozy zboża ku granicy. Nie starczyło bryk i fur żydowskich, maszynom parowym zabrakło oddechu i na stacyjach drogi żelaznej zboże nagromadzone dla spekulacyi gniło, podczas gdy w kraju tysiące całe napróżno woła konającym głosem: chleba!

Podczas kiedy w zeszłym roku od 1 Stycznia do 27 Sierpnia wywieziono z państwa rossyjskiego 43,927,000 pudów żyta, to w roku bieżącym wobec głodu, szerzącego się w całem państwie, właściciele i kupcy wywieźli 63,679,000 pudów, a zatem prawie o 20,000,000 pudów więcej. Właściciele korzystali z nieurodzaju tegorocznego, który dotknął także i inne państwa europejskie. Przytem zniżając na giełdach cenę rubla papierowego, mogli oni za złoto otrzymane za granicą zakupić większą ilość papierowych kwitków carskich. „Szlachetni" ci panowie i sprytni kupcy zarabiali podwójnie: po pierwsze na wysokiej cenie zboża a następnie na spekulacyi w obniżaniu wartości rubla. Do jakiego stopnia doszła spekulacyja wywozu żyta, świadczy ten fakt, że od 9 do 27 Sierpnia wywieziono 28,000,000 pudów, co czyni prawie po 2,000,000 pudów dziennie. A wywóz ten był by znacznie większym, gdyby zarządy dróg żelaznych lub inne środki transportowe dopisały gorączce spekulacyjnej wąsatych i pejsatych wrogów głodnego ludu. Młócka zboża odbywała się tak spiesznie, że ziarno z pod cepa wychodziło mokre; na stacyjach kolei stosy worków leżały, nie mogąc się doczekać ekspedycyi; to też olbrzymie zapasy zboża zgniły.

Szwindlowi temu nie koniec jeszcze. Co zostało zboża i mąki, to teraz nasza starsza brać

wywozić będzie na odległe rynki rossyjskie. Z rąk konającego „kacapa“ szlachcic nasz wydrze ostatni grosz za zboże, którego już brak naszemu zgłodniałemu ludowi. U nas sześć — dziesięć milijonów będzie głodnych, ale tam w głębokiej Rosyi, tam głodnych jest jeszcze więcej. Każdy kurcz żołądka przyniesie właścicielom nową kopiejkę; gdzie więcej tych kurczów tam lepszy dla nich rynek. To też pospieszy on tam z ostatnim korcem żyta, z ostatnim bochenkiem chleba, nie troszcząc się o jęki i bóle głodnego ludu polskiego.

I jeszcze nie będzie na tem koniec naszym nieszczęściom. Zgłodniałe rynki rossyjskie błagają dziś zboża, kawałka chleba. Ostatnią koszulę sprzeda, wystawi swe ciało na mrozy, byleby zaspokoić choć jako tako głód, straszny głód, który szarpie mu wnętrzności. Wygłodzone rynki rossyjskie potrzebują dziś chleba, a nie perkalików, tkanin, butów, maszyn lub wyrobów żelaznych, które nasz przemysł dostarczał. Już ponure wieści przychodzą z naszych katorg fabrycznych, gdzie właściciele bankrutują, dobrze chowając grosz kradziony, i wyrzucając na bruk tysiące, dziesiątki tysięcy robotników.

W Łodzi, Zgierzu, Tomaszowie i t. d., w Warszawie nawet moc ludu zostanie bez pracy. Drożyzna dała się im we znaki; przymusowe bezrobocie, wywołane kryzysem, dobije tysiące robotnika polskiego. Już zeszłoroczny kryzys w jednej zaledwie gubernii piotrkowskiej rzucił na bruk i pozbawił chleba 10,000 ludzi! Cóż dopiero będzie w tym roku!

Chleb podrożał a o pracę coraz trudniej. I mimowoli staje dziś przed każdym robotnikiem straszne, bo pełne zagadkowej ciemności zapytanie: co będzie?

Co będzie? My wiemy wprawdzie, jakim będzie ostateczny rezultat dzisiejszej gospodarki. Wiemy, że ludność pracująca prędzej czy później podniesie rokosz powszechny, wiemy także i o tem, że dzisiejsza maszyna społeczna w swym szalonym biegu pędzi na oślep ku ruinie, na której wzniesie się powoli nowy gmach społeczny.

Ale co będzie jutro? Jak dostać kęs chleba? Jak zaspokoić straszne uczucie głodu? Jak posilić się choćby dlatego, by módz podnieść ramię dla rokoszu? Tysiące i dziesiątki tysięcy ludu pracującego staną wkrótce bezsilne wobec tego zapytania! Choćbyśmy chcieli, nie możemy przecież ukoić rozpaczy, która dziś, w tej chwili wybucha, przeświadczeniem nawet najgłębszem o dalekiem przyszłem zwycięztwie.

Ależ jaki znaleść środek zaradczy? Nie pójdziemy w ślady kłamliwych demokratów i fałszywych obrońców ludowych, by zapewniać nasz lud pracujący o tem, że ma on w ręku gotową broń lub dostateczne środki do zwalczenia grożącej mu nędzy. Nie mamy dosyć sił, by zagrać pobudkę wojenną i by módz z powodzeniem walczyć przeciw wzmocnionym i najeżonym bagnetom carskim, które strzegą ukradzionego ludowi dobrobytu. Dziś tej siły nie mamy. Cóż więc będzie?

Będzie głód, będzie niedola większa od tej, którą rokrocznie doznajemy. Matki nie będą miały pokarmu dla dzieci, a na ulicach błądzić będą wynędzniałe postacie robotników polskich, napróżno szukających pracy za kawałek chleba. Miasta przepełnione zostaną nędzą i sromotą; tysiące rąk, błagających napróżno pracy, pozostaną wyciągnięte po żebraninę. I nie będzie ani jednego zakątka w kraju naszym, który nie dozna biedy. Ciemne i obdarte widmo nędzy zajrzy w oczy milijonom ludu i swym złowrogim oddechem zagasi w niejednych źrenicach wszelki płomyk nadziei.

Od czasu do czasu, w jednej lub drugiej miejscowości wybuchnie rozpacz gwałtowniejszym rykiem. Przed skonaniem zgłodniali będą się rzucać na dzisiejsze porządki nie tyle powodowani nadzieją jakiegoś zwycięztwa, ile być może, chęcią a nawet potrzebą zemsty.

No i cóż? Panowie przeczekają kryzys, przesiedzą w swych pałacach ten rok nieczczęśliwy, by przy „lepszych czasach“ podnieść z ulicy żebrzące ręce robocze, zaprządz je do nowej pracy za byle jaką płacę. I znowu ożywi się przemysł narodowy i wyzysk narodowy, aż nastąpią nowe klęski narodowe, by znowu jak poprzednio na nowo przygnębić milijony naszego ludu!

Tak ujdzie bezkarnie dla wyzyskiwaczy i dla spekulantów, dla rządu i dla panów ten rok ofiar i męczarni, które dziś przewidujemy. Ujdzie on bezkarnie, jeśli nasz lud w świadomość nie spotężnieje, jeśli wobec kryzysu gospodarczego nie będzie miał miejsca i kryzys w mózgach naszych.

Każdy, który bezsilnie stanie wobec tego roku klęski, powinien się zastanowić i zrozumieć, że niezaradność ludu pracującego, że jego bezsilność ma przyczynę w braku organizacyi ludowej.

Gdyby dziś te setki tysięcy, te milijony, które załamują ręce, przeczuwając nędzę i głód, zagrażający im, gdyby te masy ludu były zorganizowane, wtedy i ręce ich nie kurczyły by się w bezsilnej rozpaczy.

W przewidywaniu zgrozy splotły by się te milijony rąk i razem starały by się uchwycić środka zbawienia, reform, będących w stanie polepszyć i zabezpieczyć dobrobyt ludu, a przynajmniej uśmierzyć nieszczęścia, które klęski rodzą.

Nie widzimy wprawdzie możliwości wyzwolenia pracy bez jej uniezależnienia od właścicieli

narzędzi pracy. Wiemy, że tylko w społeczeństwie, które samo rządzić się i samo rozporządzać swoją pracą będzie, pracownik — obywatel będzie mógł nazwać się wolnym. Ale dziś, wobec klęski głodowej, idzie nam przedewszystkiem o to, by uchronić masy ludowe od nadmiaru nieszczęścia. Zawczasu zorganizowane zapasy zbożowe, odpowiednia organizacyja tak zwanego handlu zbożowego, który dziś pierwszorzędną potrzebę narodu oddaje w ręce spekulacyi szajki przedsiębiorców, zorganizowana pomoc państwowa i gminna, zabezpieczenie na wypadek braku pracy i t. p. reformy, oto środki, które przynajmniej zło by zmniejszyły i odwróciły od nas te cierpienia, które gradem się sypią po każdym kryzysie.

Przeprowadzenie wszakże tych reform wymaga odpowiedniego zorganizowania się klasy pracującej, odpowiedniej umiejętności bronienia swych interesów. Póki nasz lud robotniczy nie będzie miał tej siły, jaką daje świadomość i organizacyja, póty będzie on wystawiony na wszystkie klęski, które ustrój dzisiejszy pociąga za sobą.

Na nasze więc zapytanie: co będzie? możemy odpowiedzieć: będą nieszczęścia, będą klęski i cierpienia niezliczone — aż do tej chwili, w której polski lud pracujący nie skupi się i nie wytworzy siły, co stopniowo zwalczać będzie zło i wreszcie wyzwoli człowieka nietylko z pod ucisku i wyzysku przez drugiego człowieka, ale i od owych klęsk nibyto przyrody, ktorych ciężar spada na lud pracujący właśnie dlatego, że przy dzisiejszych porządkach społecznych jest on wieczną ofiarą, poświęconą na ołtarzu przywilejów nielicznej garstki.

S

———

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

(ciąg dalszy)

4. Alkohol, występek i nędza.

Najbardziej podręcznym i najwygodniejszym dla klas panujących punktem wyjścia jest przypisywać wszystkie złe objawy porządku społecznego wadliwości, nieprzezorności lub nieuctwu jednostek. Przy takim punkcie wyjścia nie można zwalczać zła inaczej jak tylko kazaniami, prawieniem morałów a wreszcie i karami. Takiej metody używają właśnie przeciw złu, wynikającemu z porządków kapitalistycznych. Główni przedstawiciele tej polityki są naturalnie nabożni i popi, ale, co dziwna, znaleźli oni dzielnych sojuszników w różnych materyjalistach, bezbożnych a szczególnie w lekarzach. Nie chcemy wchodzić w to, czy między lekarzami ciała i lekarzami duszy podobieństwo ich fachu wyrobiło tę szczególną zgodę, która każe im grzeszników i chorych traktować indywidualnie. Godną wszakże uwagi jest ta okoliczność, że ateista Bradlaugh i Dr. Drysdale są w zgodzie z pastorem Maltusem, gdy trzeba pauperyzm (ubóstwo) objaśniać nieprzezornością ludzi w zawieraniu małżeństw, albo też i to, że objaśnianie przestępstwa przez grzech pierworodny i predestynacyję (przeznaczenie) znalazło sankcyję naukową u bezbożnego Lambroso, według którego zbrodniarz przychodzi na świat już z czaszką zbrodniczą, tak samo jak blondyn z włosami jasnemi, u tego samego Lambroso, który w przestępcy widzi czaszkę przestępną w dziedzictwie przechodzącą z pokolenia na pokolenie. Tak samo zupełnie duchowni i lekarze z równym zapałem dowodzą tego, że alkoholizm i jego skutki są rezultatem wrodzonego nieumiarkowania ludzkiego.

Taki pogląd na złe stosunki społeczne, który początkowo być może był rezultatem naiwności i nieuctwa, stopniowo został wyzyskanym przez klasy panujące i ich rzeczników w interesie ucisku. Nie masz bowiem lepszego uniewinnienia panującego porządku i klas, które zeń korzystają, nad twierdzenie, że przyczyna wszystkich nieszczęść leży nie w społeczeństwie jeno w człowieku. Ludzie zawsze pozostaną ludźmi, powiadają jedni, ci, którzy wszystko widzą w czarnych kolorach, a zatem i usiłowania naprawy stosunków są nadaremnem staraniem. Nie, odpowiadali pozornie lepiej usposobieni: człowieka można wyrobić, przekształcić, a wtedy wszystko pójdzie lepiej. Zanim wszakże wyrobimy idealnych ludzi, to idealnych porządków mieć nie można; do tego czasu wszystko pozostać musi po staremu.

Burżuazyja upodobała sobie w szczególności ruch wstrzemięźliwości, tak zwanych abstynenclerów*), gdyż ci zwalają na picie alkoholów nietylko zjawisko alkoholizmu ale także większą część współczesnej nędzy i współczesnego występku. Według tych nowych aopstołów: alkohol jest głównym winowajcą wszelkiego ubóstwa, wszelkiej zbrodni, waryjacyi i samobójstwa. Kilka przykładów pouczy nas o dowodzeniach tych panów.

Poglądy biorą oni za rzeczywistość; policyja i sąd są dla nich naukowemi powagami. Jeżeli jakiś angielski sędzia wypowie zdanie, że w Irlandyi, gdy tam nie będzie wódki, nie będzie

*) Abstynencyja znaczy powstrzymywać się.

także przestępstw, to nawet taki ostrożny pisarz jak Baer bez ceremonii żadnej wnioskuje: „W Irlandyi każde przestępstwo jest skutkiem pijaństwa.“

Kilku polikusów i sędziów angielskich powiedziało, że 70 — 80 % wszystkich przestępstw należy przypisać pijaństwu. Wtedy pan Bunge, nie krępując się niczem, powiada: „sędziowie, urzędnicy policyi i przełożeni więzień jednomyślnie we wszystkich krajach twierdzą, że alkohol jest ojcem 70 — 80 % wszystkich przestępstw.“ A jednocześnie sam Baer przytacza, że w Anglii, w latach 1858 — 1864 ze wszystkich zasądzonych tylko 6 % było nałogowych pijaków. Jakże to pogodzić jedno z drugiem?

Profesor Bunge naprzykład pisze: „Ze śledztwa, zrobionego względem 32,837 więźniów, znajdujących się w 120 zakładach karnych państwa niemieckiego aż 46 % morderstw dokonano w stanie pijanym.“ To samo twierdzi Baer. Tymczasem ze śledztwa wypadło tylko to, że na 514 morderców 237 było lubiących wypić, a mianowicie: 139 okolicznościowych pijaków a 98 nałogowych*). Wszystkie te fakty nie mówią wszakże nic stanowczego o stosunku pijaństwa do przestępstwa. Jasną tylko rzeczą i zrozumiałą jest to, że te same stosunki społeczne, które skłaniają do przestępstw, prowadzą także i do pijaństwa i oto dlaczego tak wielka ilość przestępców oddaje się trunkowi. Trzeba jednak być „abstynenclerem,“ by mieć odwagę twierdzić, że każdy pijący przestąpca może swoje przestępstwo tylko w odurzeniu spełnić i że ten sam człowiek nie byłby przestępcą, gdyby nie był pijanym. Professor Bunge odkryje może wkrótce, że wszyscy przestępcy mężczyźni palą (tytoń) i są może nawet nałogowymi palaczami. Czyż ośmieli się on także dowodzić, że przestępstwa dokonywają się pod wpływem nikotyny i że wszystkie przestępstwa są skutkiem „nadużywania tytoniu“? Liczba pijących między złodziejami jest jeszcze większą jak między zabójcami. Czyż pan Bunge chciałby w nas wmówić, że połowa złodziejstw bywa dokonaną w stanie pijanym? Doprawdy, że nie pojmiemy, jak człowiek nieprzytomny kradnie.

Równie dowolnie postępują ci panowie, gdy chcą dowieść, że pomięszanie zmysłów, samobójstwo i wogóle ubóstwo są rezultatami alkoholizmu. Zbierają oni fakty, świadczące o tem, że pijaństwo i nędza idą w parze bardzo często, i z tego chcą wnioskować, że nędza i t. d. są skutkami spożywania alkoholu.

„Gdy pijaństwo zniknie, zginie także i połowa biedy wszelkiej,“ — wykrzykuje jakiś abstynencler. Bunge mówi nawet o milijonach, których alkohol doprowadza do nędzy, samobójstwa i pomięszania zmysłów.

Przypatrzmy się rzeczywistości. W Niemczech w 1885 roku było 1,592,386 osób pobierających wsparcie od dobroczynności publicznej między przyczynami, które zmuszały do uciekania się do tej pomocy, pijaństwo zaledwie jako 2 % figuruje (32,000 osób). Czyż dwa procenty są większą częścią?

W Prusiech w latach 1869 — 1875 popełniono przeszło 21,000 samobójstw, z których tylko 1787 a zatem 8,5 % było przypisane pijaństwu.

Wprawdzie abstynenclery mówią, że cyfry te nie są dokładne, gdyż często pijaństwo nie daje się tak łatwo zauważyć. Jest to prawdą, ale z drugiaj strony dowodzi to, że i cyfry podawane przez abstynenclerów sę dowolne. Gdyby nawet ich cyfry były prawdziwemi, to wykazałyby one tylko, że tam, gdzie panuje nędza oraz rozpacz i pijaństwo znajduje drzwi otwarte. Na ile jedna zależy od drugiego tego cyfry te nie mówią.

Że używanie napojów nie jest przyczyną lecz skutkiem i towarzyszem nędzy społecznej, dowodzą tego niektóre Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie sprzedaż odurzających trunków jest zakazaną. Czyż te stany nie powinny być rajem, gdyby słowa abstynenclerów były prawdziwemi? Przypatrzmy się cyfrom, które rząd szwajcarski zebrał. Najbardziej surowe zakazy spotykamy w stanach Maine i Vermont; słabszym jest zakaz w stanie: Nowy Hampshire i w Stanach Zjednoczonych wogóle. Otóż 1880 roku na 10,000 mieszkańców było:

MIEJSCOWOŚĆ	Biednych wspartych	Idyjotów	Obłąkanych
Maine . . .	49	20	24
Vermont . .	47	24	31
Nowy Hampshire	59	20	30
Stany Zjednocz.	18	15	18

A zatem względnie te trzy stany posiadają najwięcej biednych, najwięcej obłąkanych, a Vermont ma najwięcej idyjotów:

A teraz przypatrzmy się stanom, w których spotykamy najwięcej szynków. Na 10,000 mieszkańców mamy:

*) Pan Stern zagalopował się tak dalece, że we Włoszech $^{9}/_{10}$ przestępstw widzi on jako rezultat pijaństwa. Tymczasem Bauer powiada: „Pijaństwo we Włoszech jest niezmierną rzadkością.“ Cóż pan z tem zrobi, panie Stern? Dziwnym jest wpływ alkoholu na głowy tych, którzy go nie używają. Panowie abstynenclerzy powinni to zbadać.

MIEJSCOWOŚĆ	Patentów na wyszynk	Biednych wspartych	Idyjotów	Obłąkanych
Arizona	195	1	3	5
Montana.	195	—	4	15
Nevada	153	15	3	5
Kolorado.	130	2	4	5
Stany Zjednocz. wogóle	34	18	15	18

Według logiki abstynenclerów cyfry te dały by nam prawo do twierdzenia, że wstrzemięźliwość w napojach wyradza nędzę, obłąkanie, podczas gdy gorzałka podtrzymuje dobrobyt i zdrowie umysłowe. Takie wszakże twierdzenie ani przez myśl nam nie przejdzie. Cyfry te wykazują tylko to, że alkohol jako przyczyna nędzy nie gra takiej wielkiej roli, że jest on raczej skutkiem, jeżeli go spotykamy w tem towarzystwie, skutkiem, mającym te same źródło co i nędza. Różnice, które spotykamy w liczbach biednych i obłąkanych, przedewszystkiem zależą od stosunków w systemie produkcyi. W stanach, gdzie sprzedaż napojów jest zakazaną, i które mają już starą przeszłość, kapitalizm na dobre się już rozgościł, podczas gdy w stanach o wolnej sprzedaży napotykamy jeszcze pustynie niezajęte, słabszy wyzysk i większy dobrobyt.

Okropność położenia, którą abstynenclerzy nam rysują jest zgdna z prawdą. Ale nie trzeba ich nam, by wiedzieć, że nędza i występek są dziś w ciągłym rozwoju. Tłomaczenie zaś tych stosunków przez alkohol, jest z gruntu fałszywe. Dla kapitalistów takie tłomaczenie jest bardzo dogodne. Nie wyzysk, nie przeciążanie ludu pracą i wygłodzenie go, nie zatruwanie artykułów spożywczych, nie wzrastająca niepewność bytu, nie kryzysy, nie ciągłe rewolucyje w produkcyi są przyczyną wszystkiego złego dzisiejszych czasów, ale nieumiarkowanie człowieka, rozumie się, biednego, proletaryjusza, bo właśnie skutki tej „niewstrzemięźliwości" jemu najwięcej dają się we znaki. Takie gadanie wygodnem jest dla wyzyskiwaczy. Ofiary dzisiejszych nieporządków społecznych, są według panów abstyneclerów, winowajcami zła, a walka przeciw złu zamiast być skierowaną przeciw wyzyskiwaczom, skierowuje się przeciw wyzyskiwanym.

Rozumie się, że nie idzie nam o pobożne życzenia abstynenclerów, ale o to, co jest rezultatem ich nierozumnej logiki. Ich życzenia nie mogą się ziścić dzisiaj i najmniejszego wpływu nie mają na rozwój wypadków.

(D. c. n.)

Ostatni zjazd robotników angielskich

W bieżącym miesiącu miał miejsce dwudziesty czwarty z kolei roczny kongres związków fachowych w Anglii. Zjazd ten mógł mieć dla ruchu robotniczego w Anglii znaczenie pierwszorzędne, w istocie zaś stanowił on tylko nieśmiały krok naprzód na drodze samodzielnej polityki robotniczej. Już dziś panowie liberali w rodzaju Morley'a zdobywają się na odwagę występowania przeciw żądaniom reform społecznych, jakkolwiek przed kilku miesiącami jeszcze z obawy o rezultat wyborów, siarczyście smalili cholewki do angielskich mas pracujących, obiecując, że partyja liberalna jedynie potrafi posunąć naprzód rozwój wyzwolenia pracy. Wina tej porażki ciąży właśnie na ostatnim kongresie, który dowiódł burżuazyi angielskiej, że dawniejsza, konserwatywna, politycznie nieświadoma taktyka robotników angielskich umie nietylko brać górę ale nawet rozłamywać i rozbijać nowe kierunki, które wytworzyły się w łonie angielskiego świata robotniczego*).

Zresztą jeszcze przed kongresem były złe oznaki. Dwóch przewódców „nowych" organizacyi, Ben Tillef i Tom Mann, zawiodło oczekiwania wszystkich. Jeden puścił się na łzawe morze sentymentalizmu, a drugi zaczął grać rolę proroka, według którego jeszcze zawcześnie jest dla Anglii wytworzyć samodzielne stronictwo robotnicze. To też nowe związki znalazły się na kongresie bez spójni organizacyjnej, bez jednolitej taktyki, bez wiary i bez incyjatywy do czynu.

Wkrótce miała wybuchnąć walka a mianowicie o to: czy żądać prawnego dnia roboczego, czy też pozostawić zdobycie skróconego dnia pracy samopomocy robotniczej, jak strejkom i t. d.

Pierwsze głosowanie dało 232 głosów za prawnym, a zatem przez parlament uchwalonym, ośmiogodzinnym dniem roboczym oraz 163 głosów tylko przeciw. Zwycięztwo to zostało wszakże osłabionem przez głosowanie nad wnioskiem delegata Hall, który żądał by prawo nowe, jeśli będzie uchwalone, miało tylko moc dowolną. Przyjęcie takiego wniosku równoznacznem jest ze zniesieniem skróconego dnia roboczego, a jednak 242 głosów przeciw 156 oświadczyło się za wnioskiem. Zwolennicy ośmiogodzinnego dnia roboczego spostrzegli się wtedy, że sprawa ich — wygrana już raz — teraz znowu została

*) W przyszłości pomieścimy obszerniejszy artykuł o tak zwanym nowym „tradunionizmie" angielskim.

odrzuconą. Rozpoczęto więc walkę na nowo. Delegat górników Keir Hardy postawił bardzo zręcznie następującą rezolucyję : „Prawo, które dziennej pracy nakreśla ośm godzin, ma we wszystkich gałęziach pracy i we wszystkich fachach moc obowiązującą z wyjątkiem tylko tych fachów, w których większość zorganizowanych robotników oświadczy się przeciw ośmiogodzinnemu dniu roboczemu.“

Zwolennicy konserwatywnej polityki, ufni w swe zwycięztwo tylko co odniesione, rozpoczęli szyderczą i zjadliwą walkę przeciw „nowym“ i przeciw socyjalistom. Każdy zrozumiał, że głosowanie nad rezolucyją będzie miało teraz rozstrzygający charakter. Wreszcie „nowi“ zwyciężyli, bo 275 głosów przeciw 182 oświaoczyło się za wnioskiem ob. Keir Hardy. W ten sposób porażka została powetowaną.

Były jeszcze inne kwestyje na porządku dziennym, które dały zwolennikom reformy pole do zwalczania dawnych przesądów. W dyskussyjach tych obrońcy opieki prawnej nad pracą zwyciężali. Dodajmy wreszcie i to, że do komitetu parlamentarnego wybrano 4 zwolenników ośmiogodzinnego dnia roboczego, oraz że socyjaliści jak obywatele Thorne, Quelch mieli za sobą od 60 do 80 głosów. Są to wszystko oznaki nowego ducha ale dopiero oznaki. Z zapałem przyjęto ogólnikową rezolucyję, domagającą się samodzielnej partyi robotniczej na polu polityki, ale wszystkie praktyczne wnioski zostały odrzucone. To też, jak to zaznaczyliśmy już, burżuazyjni liberałowie nabrali otuchy i dziś odrzucają oni ośm godzin pracy oraz nie wierzą oni w samodzielną partyję robotniczą, co wszak przed kongresem Gladstone z gorzko-kwaśnemi tyradami uważał... ostatecznie... za rzecz dobrą.

Ale nowy duch się szerzy. Nawet konserwatywni przywódzcy robotniczy, jak Burte, zaczynają mówić o socyjalizmie jako o rzeczy przyjętej, podczas gdy masa delegatów przyjęła hymn królewski sykaniem. Miejmy nadzieję, że postęp ten pójdzie coraz to szybszym krokiem. Właśnie angielskiemu kongresowi, na którym 1,302,855 robotników było reprezentowanych, więcej jest brak ducha aniżeli siły. Zresztą agitacyja socyjalistyczna szerzy się i wśród niezorganizowanych jeszcze robotników, a trzeba wiedzieć, że i w Anglii na 11 zorganizowanych robotników jest 19 niezorganizowanych. Tę masę, która dziś stoi po za fachową organizacyją, przygarnie do siebie samodzielna polityczna partyja robotnicza.

* * *

Strejk cieśli i stolarzy.

—

Najlepszą illustracyją do sporu o to, czy ośmiogodzinny dzień roboczy może być przeprowadzony li tylko drogą strejków, będzie ze wszech miar ciekawy strejk londyńskich cieśli i stolarzy przy budowlach. Strejk ten trwa od ostatnich dni Maja 1891 roku.

Robotnicy zażądali :

1º) 47 $^1/_2$ godzin pracy tygodniowo, a mianowicie przez pięć dni w tygodniu po 8 $^1/_2$ godzin pracy, a w Sobotę tylko 5 godzin,

oraz

2º) płacę 10d (to jest 80 pfennigów) na godzinę.

Walka toczyła się przeciw 162 majstrom, z których 57 już się poddało. Dwie trzecie, to jest 105 majstrów odrzuciło i odrzuca jeszcze warunki postawione przez robotników, z których strejkuje 3,600 ludzi.

Wsparcia, udzielane grewistom wynoszą już dziś 50 tysięcy funtów, to jest milijon marek, czyli 1,250,000 franków. Około 30 tysięcy funtów*) dostarczył związek fachowy cieśli etc., a 20,000 dostarczyły inne fachy.

Fach brieklayer'ów (ci co w domach układają cegły), by wyrazić swą sympatyję i solidarność, zarządzili w swem tewarzystwie składkę po 1 szyllingu od każdego, oraz stałą składkę 3d (25 pfennigów) tygodniowo od każdego pracownika.

Dotychczas robotnicy byli zupełnie ufni w zwycieztwo. W ostatniej chwili związek majstrów wysłał ajentów za granicę, by obcymi zastąpić robotników angielskich. Idzie więc o to, by robotnicy innych krajów nie zwalczali swych braci angielskich.

W strejku tym należy jeszcze zaznaczyć ten fakt, że związek fachowy wypłacał zapomogi strejkującym zarówno tym, którzy do związku należą jak i tym którzy doń nie należą.

Życzymy zwycięztwa stolarzom i cieślom londyńskim. Mimowoli jadnak nasuwa się zapytanie, czy walka ta tak kosztowna jest najlepszą drogą dla dopięcia celu. A jak nadejdą złe czasy — to majstrowie odbiorą to, co robotnicy dziś wywalczą zwycięzko. Strejk ten jest, zdaniem naszem, dowodem konieczności walki na drodze politycznej!

Tymczasem jeszcze raz życzymy zwycięztwa!

---

*) Funt równa się 20 szylingom, to jest 20 markom, 25 fr. i około 12 rs.

Z KRAJU I O KRAJU

Chleba! Chleba!

Wszystkie wiadomości z kraju głoszą o drożyźnie, o widmie głodowem, o wzrastającej nędzy. Panowie obłowili się dobremi cenami na żyto, którego jeden korzec dał tyle, ile dawniej dwa korce dawały. Za to lud roboczy zamiast dwóch kęsów chleba ma tylko jeden kęs i to nie codzień. Na Litwie lud wiejski i miejski w niejednem miejscu usiłował skarcić przekupniów i panów, którzy zboże wywozili na spekulacyję. Bagnety carskie zniweczyły zamiary ludu; krew się polała i więzienia zostały przepełnione. Rozumie się, że nędzę i ucisk tylko wtedy zmożemy, gdy cały kraj przygotuje się do walki z tyranami i wyzyskiwaczami.

Pocieszająca wiadomość dochodzi nas z jednego miasteczka na Litwie, gdzie wyrobnicy żydowscy poturbowali porządnie kupców żydowskich. Takich zuchów zpośród żydów trzeba nam jaknajwięcej. Doprawdy że robotnik-żyd będzie nam dzielnym druhem i bratem, gdy kułakami swemi rozbije solidarność, istniejącą między pejsatymi lichwiarzami i wyzyskiwaczami a pracującą ludnośeią żydowską. Kto jest za wolnością i za wyzwoleniem ludu roboczego — ten nam jest bratem.

* * *

Niemieckie popy.

Oto naprzykład panowie nasi wmawiali nam bezustannie, że popy to nasi zbawiciele. Najgorzej też wyszedł na tem zabór pruski, gdzie polskiemu ludowi nasadzili różnych klechów, którzy dziś sprzedają lud polski niemczyźnie i kajzerowi. W Gdańsku odbył się niedawno wiec katolicki dla okolicznej ludności. Otóż w tamtych stronach dwie trzecie katolików są to polacy. Zjazd trwał cztery dni ale tylko d w i e g o d z i n y i to na końcu mówiono po polsku. W dodatku odrzucono wnioski przyjazne rozwojowi polskości.

Trudno się spodziewać od klechy niemieckiego, by nie był cesarskim policajnikiem przeciw polakom. Ale polscy księża, owe „sługi boże,“ jakże mogli przyłożyć rękę do takiej zdrady krajowej? Prosta rzecz: te „sługi boże“ są przedewszystkiem sługami rządów i panów.

Oburzającem również jest postępowanie jezuitów w Rumunii, a mianowicie w Jassach. Założyli oni tam szkołę, w której połowa uczniów jest polaków; resztę stanowią czesi, niemcy etc. Rumuna nie ma tam żadnego. Ale pobożni jezuici przedewszystkiem starają się o łaski i grosze rządowe. To też w b r e w o b i e t n i c o m i w b r e w w o l i r o d z i c ó w nawet religię wykładano w języku rumuńskim. Wdał się w to, na skargi rodziców, prowincyjał z Galicyi, ale jezuici publicznie przysięgali na wierność polskości, a po cichu dalej swoje robili. Niedość na tem: zdolniejszych uczni pryenieśli do tak zwanego małego seminaryjum a od rodziców biednych żądali p i ś m i e n n e g o z r z e c z e n i a s i ę s w y c h d z i e c i n a r z e c z z a k o n u. Doprawdy, że serce się sciska na myśl, iż rodzice mogą s p r z e d a w a ć s w e d z i e c i. Zmusza ich do tego poczęści bieda, ta matka wszelkiej nieludzkości, ale więcej trzeba winić tych panów w sutannach, którzy tak już bałamucą lud, że go aż do zwyrodnienia doprowadzają.

I to nietylko za granicą, ale nawet w kraju, gdzie Polacy jako narodowość nie są uciskani przez rząd, to są ciemiężeni przez popów, zaprzedanych rządowi niemieckiemu. Na Szlązku austryjackim ludność polska chciała, by obsadzić wikaryjat księdzem, który by bronił sprawy ludności polskiej. Na to wszakże nie zgodził się biskup wrocławski Kopp, zaklęty wróg polaków, i postawił na swojem. Co tu począć na to? Jedyna rada nie potrzebować ani Koppów ani popów. Nasza ludność robotnicza potrafi obronić swe interesy, gdy sama o sobie będzie myślała i w swej świadomości, w swej organizacyi i w swej sile zbawienia będzie szukać.

Oto naprzykład w Londynie robotnik polski ma się bodaj najgorzej. W garbarniach pracuje on jak niewolnik i bierze tę robotę, której nikt brać nie chce. W innych zawodach bierze on najlichszą zapłatę. Ma to miejsce szczególniej z Litwinami. Jednocześnie widzimy i to, że rzadko który z tych wyzyskiwanych i okradanych pracowników należy do angielskich związków robotniczych. Za to podobno więcej czytają w kieliszku niż w gazetach. To też nie dziw naszej biedocie i naszej niezaradności. Nadto widzimy niesłychaną rzecz: niechęć litwinów do polaków i naodwrót. Któż im wpoił tę niechęć? Któż to sieje tę niezgodę i to nieuctwo? Opowiadają, że jakaś księżyna niemiecka, który po polsku bełkocze jak prosię po francuzku, jest tym złym duchem polskiego robotnika. Powiadają także, że popina ta ma na sumieniu większego łysa jak na głowie i że jest on przyjacielem domu różnych niemieckich warsztatów, w których taryfa nie jest bynajmniej większą od tej, jaką w warsztatach angielskich pobierają robotnicy angielscy, — chyba że mniejsza.

Radzimy naszym rodakom zopytać się o to pana von Lassberga, boć on pewno zna tego klechę.

* * *

Cesarsko-królewska konspiracyja

W pierwszych numerach naszego pisma poruszyliśmy sprawę nędznej konspiracyi, którą kilku naszych niedowarzonych polityków i stetryczałych emigrantów chciało prowadzić pod skrzydłami c. k. władz austryjackich. Już przed dwoma laty nasz nieodżałowany towarzysz Ślaz podniósł tę sprawę i, ostrzegając naszą krewką ale niedoświaczoną młodzież, schłostał jednocześnie pp. Balickiego, Limanowskiego i Miłkowskiego, moralnych ojców tej głupiej aż do nikczemności polityki, która chce, byśmy głowy nasze kładli pod tron dynastyi habsburgskiej. W Przedświcie przedstawiliśmy szereg faktów, swiadczących o prowokacyjnej działalności arcyszpicla krakowskiego, komisarza Kostrzewskiego, któremu wyżej wymienieni „politycy" oraz pan Wysłouch ze Lwowa, ongiś socyjalista a dziś zwyczajny warchoł dopomagali tak dzielnie i tak patryjotycznie. Ten czarno-żółty patryjotyzm był tem haniebniejszy, że zawikłana w te sprawki młodzież pojęcia nie miała o tem, co „wodzowie" ze swych głupich głów wysnuli.

Przypominamy dziś te fakty w obec nowych wiadomości, otrzymanych ze Lwowa: jeszcze zimą policyja galicyjska rzuciła się na garstkę młodzieży, którą uwięziła za wrzekome konspiracyje patryjotyczne. Zaaresztowała osiemnastoletniego studenta prawa, ob. Sośniaka jako głównooskarżonego, następnie ob. Stapińskiego, Barucha z Tarnowa oraz trzynastu uczniów gimnazyjum i studentów uniwersytetu głównie z zachodniej Galicyi. Sosniaka, który siedział 7 miesięcy. miano oddać w początku Września pod sąd przysięgłych, oskarżając go o zdradę stanu i o tajne stowarzyszenia. Stapińskiego i Barucha maino sądzić po rozprawie Sośniaka, obwinionych tylko o tajne sotowarzyszenie. U ob. Sośniaka znaleziono — o gwałtu! — „Odezwę ligi narodowel polskiej" (? !) z jego podpisem podobno i stampilą.

Tymczasem w dzień przed rozprawą ministeryjum sprawiedliwości kazało nagle Sośniaka wypuścić z więzienia a akty przesłać do Wiednia. Życzymy z całego serca więzionej młodzieży, która teraz przekona się może o obłudzie swych dawnych mentorów i gorącą swą miłość ku swobodzie zaspokoi w walce o prawa ludu pracującego pod sztandarem partyi robotniczej!

Zapytamy się wszakże władze austryjackie na jakiej zasadzie więziono ob. Sośniaka? Wszak w 1889 roku znaleziono u pana Rewakowicza te same świstki o lidze polskiej. A gdy galicyjski sędzia śledczy zapytał redaktora „Kuryjera Lwowskiego„!, zkąd ma u siebie ten tajemniczy dokument spiskowy, pan Rewakowicz odpowiedział: „z Wiednia, z ministeryjum"! Pan Rewakowicz z tryumfem to opowiadał, a jego współredaktor miał a może i ma jeszcze odwagę mówić tajemniczo o „lidze polskiej". Nie przeczymy, że to liga, ale polskość jej jest dziwnie czarno-żółta albo, co równie złe, dziecinie naiwna.

Pokwitowania

* * *

Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce" zebrano:

Z przeniesienia	£ 6.	1 s.	— d.
Dochód z teatru amatorskiego	£ 2.	10 s.	— d.
Zebrano w G. przez Ib. . .	£ 0.	8 s.	— d.
Przez Br. w Hammersmith	£ 0.	1 s.	6 d.
Razem	£. 9.	00 s.	6 d.

* * *

Od Ib w G: Na rzecz towarzystwa pr. soc. w Polsce 10 fr.;
Zebrano w G. na więźniów w Petropawłowsku 8 fr.;
Od T.....i z Warszawy na więźniów, etc. 2 fr.;
Za Przedświt 2 fr.

Przekaz pocztowy dał 17 / 5.

* * *

Od Mich. w B. 12 fr. 70 cts., w tej sumie na wydawnictwa od P. — 1 fr., od NN. 1,50, oraz 3 fr. na listę N⁰ 1.

* * *

Od H. P. w B. — 7s 7d.

Korespondencyja Redakcyi

Ob. M. w Pittsburgu. — Dziękujemy za obietnicę rozszerzania naszego pisma. Wiersz „Z Litwy" nie nadaje się do druku.

Do niniejszego numeru „Przedświtu" dołącza się arkusz 9-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona."

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.